

500 zł na dziecko czy ulgi na usługi



Nie należę do tej - niewątpliwie dominującej - grupy ekonomistów, którzy wieszczą załamanie budżetu po realizacji wyborczych zobowiązań PiS. Nie przeraża mnie również uwaga Jarosława Kaczyńskiego, że deficyt budżetu mógłby nieco wzrosnąć (umiarkowana stymulacja fiskalna mogłaby być korzystana dla tempa wzrostu, bo przecież ciągle mamy deflację), jednak z niepokojem patrzę na niektóre projekty. Nawet nie dlatego, że są kosztowne, ale dlatego że - jak sądzę - pieniądze można by wydać w sposób bardziej racjonalny. Mam na myśli przede wszystkim projekt „500 zł na dziecko”, ale również bezpłatne leki dla seniorów.

By stymulować dietność, trzeba, nie mając zresztą bezwzględnej gwarancji, wydać dużo publicznych pieniędzy. Choć są już ulgi na dzieci pochłaniające duże kwoty, nie uważam, że wydanie (najprawdopodobniej) ponad 20 mld zł (ponad 1 proc. PKB) jest rozrzutnością. Chciałbym jednak, by te pieniądze były jednoznacznie ukierunkowane na potrzeby dzieci. Nie zamykajmy oczu na rzeczywistość: mamy pewnie kilka procent rodzin patologicznych, w których wychowuje się proporcjonalnie więcej dzieci i istnieje realne ryzyko, że gotówka nie będzie tam wydana na potrzeby dzieci lub niekoniecznie na potrzeby racjonalne. W skrajnych przypadkach ekstra przychody mogą zasilić dochody producentów napojów wysokokowych (i dochody budżetu z akcyzy). Twórcy projektu mają chyba tego świadomość i przebąkują o potrzebie kontroli wydatkowania tych dotacji. To jednak droga prowadząca na manowce. Tym bardziej, że istnieje alternatywna - nie pozbawiona wad, ale wypróbowana.

Ryszard Bugaj

Cały artykuł w najnowszym numerze "TS" (48/2015)